DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 11/23 Sierpnia 1855 roku. № 221. Jutro Ś. Bartłomieja Apost.
Wschód słon. o god. 4 min. 58. — Zachód o g. 7 m. 5.

Z Petersburga, 3 (15) Sierpnia.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE Z SWEABORGA.

31 Lipca (12 Sierpnia).

Godzina 4 minuta 2 po północy. O godzinie 1éj po północy nieprzyjaciel wrzucił do fortecy 72 race, które nie zrządziły żadnéj szkody. Niektóre jego szalupy kanonjerskie zaczęły przygotowywać parę.

Godzina 11 minut 5 po północy. Bombardowanie nie ponowiło się; nieprzyjaciel, jak się zdaje, rozbraja baterję, zbudowaną przez niego na skalę Longörn.

Statki, które 28 Lipca strzelały do Sandham, są naprawiane.

Godzina 9 minut 41 z wieczora. Nieprzyjaciel stoi na dawnem miejscu i nie ponawiał działania.

1 (13) Sierpnia.

Godzina 9 minut 9 z rana. Cała flota nieprzyjacielska podjęła kotwicę i odpłynęła na południe.

(Inwalid Ruski).

Z REWLA.

Godzina 4 minut 10 po południu. Około 3éj z południa przypłynęło od strony Sweaborga do Nargen, wraz z trzema admirałami: 10 okrętów linjowych nieprzyjacielskich, 8 fregat, jedna korweta, 14 parostatków, 24 łodzi kanonjerskich, 17 bombard, dwa transporty, jedna szalupa i jedna fregata, uszkodzona bez busztritu przez parostatek przyholowana.

(Inwalid Ruski).

WIADOMOŚCI Z MORZA BIAŁEGO.

Archangielski wojenny gubernator admirał Chruszczew, dnia 20 Lipca (1 Sierpnia) donosi co następuje o poruszeniach i działaniach nieprzyjacielskiéj floty na Białem morzu:

1) Statek parowy Angielski, który podchodził 17 Czerwca do wyspy Zajackiéj, znowu tam przybył 21 Lipca (2 Sierpnia) wraz z takimże statkiem Francuskim. Doniesienie o trzydniowem bawieniu nieprzyjaciela w bliskości wyspy, przedstawione admirałowi Chruszczew, od Archimandryty monasteru Sołowieckiego, umieszcza się poniżéj.

Oddzielne statki nieprzyjacielskiéj floty, jak i przedtem, zjawiając się pod nadbrzeżnemi, po większéj części od mieszkańców opuszczonemi wsiami, wszczynały do nich kanonadę; tym sposobem, po silnem strzelaniu, spalona została wieś Strelnaja, złożona z 5 i osada Megra, z 6 domów.

3) Pokuszenia nieprzyjaciela, oddalania się nawet nie daleko od brzegu, spełzły na niczem; tak 13 Lipca, włościanie wsi Niżnéj Zołotnicy, spotkali ręcznym ogniem łódź wiosłową, idącą w górę rzeką Zołotnicą i zmusili go powrócić do statku parowego, który następnie zaczął strzelać do wsi.

Doniesienie Przełożonego Monasteru Stauropygialnego 1éj klasy. Archimandryty Alexandra. Archangielskiemu wojennemu gubernatorowi admirałowi Chruszczow z dnia 25 Czerwca, za Nr. 20.

W uzupełnieniu doniesienia mojego JW, Admirałowi z dnia 18 (30) Czerwca za Nr. 18 o ukazaniu się Anglików około Sołowieckiego Monasteru, mam sobie za powinność powtórnie donieść:

Dnia 21 Czerwca (3 Lipca) Angielski szrubowy okręt wrócił do Zajackiéj wyspy o godzinie 5éj po południu, a za nim wkrótce przybył jeden statek parowy Francuzki; oba zarzuciły kotwicę o 5 wiorst od monasteru i wyszły na tę wyspę, gdzie dowódca Angielskiego statku zapytał cerkiewnego stróża, posługacza Memnona: »jaką odpowiedź dał Archimandryta na dany mu rozkaz przysłania wołów?« Starzec odpowiedział: »Nie daje.« Anglicy, pomówiwszy coś między sobą, wzięli go na małą łódź, przewieźli ne naszą Sołowiecką wyspę i kazali mnie zapowiedzieć, że jeżeli nie stawię się do nich na statek, nazajutrz, 22 Czerwca (4 Lipca), albo nie dam tego, czego odemnie żądają, to sami zabiorą i woły i krowy.« Zatrzymawszy w Monasterze posługacza Memnona, na drugi dzień posłałem go i rozkazałem powiedzieć Anglikom, iżby przysłali do mnie tłumacza ze czterema tylko wioślarzami ja zaś wyjadę na sto sążni od brzegu dla rozmówienia się i postanowiłom wyjechać, żeby, albo ocalić klasztor, albo uczynić moję powinność, z czego byłbym na zawsze w sumieniu moim spokojnym. Wziąwszy z sobą mego Namiestnika, ażeby był świadkiem przy układach, wyjechałem o godzinie 8 rano łodzią pod białą banderą z 7 najlepszemi wioślarzami i za przybyciem na wyspę, stanąwszy o sto sążni, ujrzałem płynącą nieprzyjacielską łódź z białą flagą; a na niéj około 15 ludzi. Dla tego to, wysiadłszy z Namiestnikiem na brzeg, posłałem swoją łódź na spotkanie Anglików z oświadczeniem, iżby zatrzymali u siebie na łodzi tylko czterech wioślarzy, a piątego tłumacza i że niei ıaczéj, jak po wypełnieniu przez nich tego warunku, będę miał z niemi rozmowę. Po tem oświadczeniu, z dążącej ku wyspie łodzi, jeden Anglik wsiadł do mojéj łódki, a inni przybyli do pobliskiéj małéj wyspy. Przybyły do mnie Anglik powiedział, że on nie jest tłumaczem, ale oficerem angielskim nazywa się Antoni i umie cokolwiek po rusku. Rozmowa toczyła się o tem iżby dać im wołów. Ja odpowiedziałem: wołów nie mam, ale są krowy, i te mlekiem swem żywią zakonników, którym reguła nasza zabrania używać na pokarm mięsa, i że jeżeli zechcą gwałtem zabierać krowy, zanim zdołają wysiąść na brzeg, ja każę powystrzelać krowy i wrzucić je do morza. Następnie wystawiałem mu przeszłoroczne bombardowanie klasztoru który był i będzie schronieniem dla własnych ich krajowców i nieprzyjaznych ludzi innych narodów, podczas żeglugi w interesach handlu. Na to Anglik tek się wyraził: »Naczelnik eskadry podwójnie winien; naprzód za to, że powziął myśl wszczęcia ognia, lubo usprawiedliwia się tem, że wy pierwsi zaczęliście strzelać, a powtóre, że strzelał długo i nie potrafił zdobyć klasztoru. Nie zasłużył on na pochwałę.« I w zakończeniu rozmowy wyraził się niegrzecznie o przeszłorocznym dowódcy eskadry. Powiedziałem mu przytem, że my, ufając w przyczynę świętych, modlących się do Boga za klasztor, wierzymy, że żadna siła nie pokona świątyni; skłoniłem go do uproszenia swojego dowódcy, iżby nie wymagał od nas wołów albo krów i to mi przyrzekł, ale rozstając się ze mną powiedział: »My teraz stąd oddalamy się, ale po trzech tygodniach zawita silna flota, w któréj będzie nasz główny naczelnik, na takim okręcie, że na sam widok jego będziecie przerażeni strachem; powinniście wtedy przybyć do niego z białą flagą i prosić o zmiłowanie dla klasztoru.« Z temi słowy moi wioślarze odwieźli go napowrót; pomienione nieprzyjacielskie dwa statki, pozostawszy pod klasztorem przez dni 21, 22 i 23 b. m. (3, 4 i 5 Lipca), podjęły kotwicę i popłynęły polować po wyspach i grabić biednych żeglarzy. 24 Czerwca (6 Lipca) znowu pojechałem na Zajacką wyspę dla dowiedzenia się co tam oczynili Anglicy i Francuzi i zastałem obu moich staruszków zdrowych; odjeżdżając Francuzi zabrali im koguta i drwa, które tam były z klasztoru przysłane na całoroczną potrzebę.

»Kiedy w rozmowie wspomniałem Angielskiemu oficerowi o zabraniu owiec klasztornych, odpowiedział; »myśmy za nie dawali pieniądze waszym staruszkom ale oni nie wzięli, a teraz czas wojenny i musimy zabierać.« Potem prosiłem żeby oddali wzięty z przed klasztoru bacik ze śledziami, należący do jednego biednego włościanina, który teraz gorzko płacze. Oficer obiecał spełnić moję prośbę, ale tego nie uczynił, tylko Anglicy zostawili sześć beczułek śledzi na wyspie i kasali oddać włościaninowi; bat zaś i resztę uprowadzili.

»Teraz z klasztoru, opasanego ścisłą blokadą, codnia widać przechodzące mimo statki parowe; ale my, trwając na modlitwie, pokładamy całą naszą nadzieję w Matce Boskiéj Orędowniczce cierpiących.«

(Inwalid Ruski).

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— No... no... widzę djabelną pan masz łatwość bazgrania wierszy. A tu nawet są niektóre niezłe, mówił przyglądając się pilniéj, tylko tytuł niedorzeczny, za długie i musi być straszliwie nudne. — Niech pan mi to zostawi, ja to przeczytam, poprawię, skrócę, to może się da co z tego zrobić.

— Ja moich wierszy nie pozwolę nikomu poprawiać, odrzekłem z dumą, poezja nie jest utworem rzemieślnika, w którym można dać łatę albo dziurę zalepić. Jeżeli pan chcesz przyjąć, to bardzo dobrze, jeżeli nie, to będę zmuszonym udać się gdzie indziéj.

— A, wolna droga, mój kochany panie, wolna droga, ja wcale się nie napieram, mamy dość i bez tego poezji. U nas nie tak jak u tych staruszkow z Bibljoteki Warszawskiéj, co tylko tam same rozprawy matematyczne, prawnicze, chemiczne, meteorologiczne, ale za to poczciwéj poezji to byś i ze świecą nadaremnie szukał. Bo to darmo mój kochany panie, poeta nie może jeździć powozami ani nosić eleganckich fraków, to darmo. A pan sobie idź do Bibljoteki to tam może przyjmą pańskie mogiły i upiory, dobrze przynajmniéj że taki szumny tytuł, może się przydać prenumeratorom Bibljoteki na przerwanie snu, który im pewno napędzają wszystkie te mądre artykuły.

— Więc pan nie przyjmujesz?

— Nie przyjmuję, idź młody mundurkowy wieszczu do Bibljoteki, a może jak wrócisz stamtąd i zdejmiesz pychę z serca to się rozmówiemy. A teraz żegnam, bo pan widziałeś jak ważne na mnie czekają obowiązki.

I to mówiąc ukłonił mi się ręką od ust, zakręcił się na jednéj nodze podniosłszy drugę do góry, na podobieństwo panny Tagljoni w Sylfidzie, i znikł w głębi drugiéj stancji drzwi zatrzasnąwszy za sobą.

A ja stałem ze spuszczoną głową, zły i upokorzony.

— No widzisz pan, rzekł mi księgarz, wszakże ja panu z góry to powiedziałem, czy nie miałem słuszności?

— Daj mi pan pokój, odrzekłem zwijając na powrót manuskrypt i związując go wstążeczką, jeżeli wszyscy redaktorzy pańskiego pisma tak jak ten oto znają się na poezji, to mogę panu ręczyć, że Nadwiślanin niedługo zbankrutuje.

Księgarz się uśmiechnął, a ja wyszedłem zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

— Otóżto pomyślałem sobie, — tak się zawsze dzieje. Ci którzy drukują już cokolwiek, przywłaszczają sobie monopol literatury, zdaje im się że nikt oprócz nich pisać nie może, albo raczéj lękają się, żeby się nie odkrył jaki większy od nich talent i pragną go przytłumić w samym zarodku. Ale redakcja Bibljoteki nie taką ma być. Słyszałem że to są ludzie porządnie stateczni i nie takie szałaputy jak ten którego widziałem przed chwilą a który ich pewnie także przez zawiść nie cierpi. Pójdę do nich, oni się pewnie na mnie poznają i dopiero to będzie tryumf gdy będę drukowanym w Bibljotece, bo ona daleko szlachetniéj od tego Nadwiślanina wygląda.

I powróciłem do domu najzupełniéj pocieszony temi myślami.

Łatwo mi było dowiedzieć się o miejscu redakcji Bibljoteki Warszawskiéj. Lokal téj redakcji był na Sto Jerskiéj ulicy na drugiem piętrze, w domu którego tył na ogród Krasińskich wychodził. Ponieważ wakacje trwały jeszcze, miałem wolny czas na te wszystkie bieganiny.

Pewnego więc dnia z rana o 8-éj, ponieważ po-

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na uproszenie łaski i pomocy Boga, przy rozpoczynającéj się restauracji upadającego kościoła PP. Dominikanek w m Piotrkowie, dnia 14 (26) Sierpnia r. b, to jest w Niedzielę o godzinie wpół do 3éj po południu, w tymże Kościele PP. Dominikanek, odprawione zostanie Nieszporne Nabożeństwo: podczas którego solista skrzypek JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, p. Apolinary Kątski, powodowany uczuciami chrześcjańskiemi i pragnąc przyczynić się do powiększenia składek na restaurację téj Świątyni, wykona stosowne dzieła muzyczne. Uproszone zaś damy zbierać będą kwestę na pomienioną restaurację.

— NAJWYŻSZYM rozkazem, w wydziale służby cywilnej, z d. 24 Lipca, członek rady ministra finansów, zwyczajny akademik CESARSKIEJ akademji nauk, szambelan, rz. radca stanu, książę Wiaziemski, mianowany został pełniącym obowiązki towarzysza ministra oświecenia narodowego, przy uwolnieniu go z ministerstwa finansów.

— W miejsce zmarłego ś. p. prałata księdza Bartłomieja Radziszewskiego, obrany został i zatwierdzony w godności administratora djecezji Podlaskiéj, JW. JK. Józef Twarowski, kanonik kate. w Janowie.

Magistrat miasta Warszawy.—Celem uczczenia pamiątki obchodu w dniu 5 (17) Października 1850 r. jubileuszu 50-letniéj służby JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Feldmarszałka hrabiego Paskewicza Erywańskiego Księcia Warszawskiego w stopniach oficerskich, dozór bóżniczy okręgów warszawskich złożył za zezwoleniem rządu w banku Polskim kapitał rs. 3,750, jako wieczny fundusz przez gminę tutejszą izraelitów z ofiar dobrowolnych utworzony, z przeznaczeniem procentu co rok przypadającego na wyposażenie jednéj z panien niezamożnego stanu, w dniu 5 (17) Października każdego roku na posiedzeniu magistratu przyznawać się mające koleją lat, raz kandydatce wyznania mojżeszowego, drugi raz kandydatce wyznania chrześcjańskiego, z przyznaniem pierwszeństwa córkom wojskowych. Z funduszu tego podobnie jak w latach zeszłych, w r. b. przyznane będzie w terminie wyż oznaczonym wyposażenie, które w r. b. z kolei przypada kandydatce wyznania mojżeszowego. Magistrat zatem podając o tem do wiadomości, informuje zarazem kandydatki chcące korzystać z powyższego funduszu, iż winny się zgłosić piśmiennie do prezydenta miasta najpóźniéj do dnia 4 (16) Września r. b., i złożyć następujące dowody swéj kwalifikacji: 1) świadectwo Warszawskiego ober-policmajstra, że tak rodzice kandydatki, jak i ona sama, są stałymi mieszkańcami tutejszego miasta; 2) świadectwo przez dwóch tutejszych wiarogodnych właścicieli domów jakiegokolwiek bądź wyznania pod względem stanu ubóstwa i moralnego prowadzenia się kandydatki wydane, co do stanu ubóstwa przez magistrat, a co do konduity przez dozór bóżniczy sprawdzone i poświadczone; 3) metrykę urodzenia na dowód, że kandydatka nie ma mniéj nad 16 ani więcéj nad 25 lat wieku skończonych. Uprzedza się w końcu, że wyposażenie to nie zaraz za przyznaniem wypłaconem będzie; lecz ulokowanem będzie w banku Polskim na procent na imie i na rzecz kandydatki, któréj przyznanem zostało, a wyposażona tylko procent od sumy posagowéj pobierać będzie z banku, licząc od dnia 5 (17) Października r. b. aż do dojścia do pełnoletności, sama w asystencji opieki prawnéj, kapitał zaś dopiero będzie mogła odebrać wtenczas, gdy złoży magistratowi dowód pójścia za mąż, lub skończenia 25 lat wieku, pomimo niepójścia za mąż, a w razie śmierci przed dostąpieniem tych warunków, lecz po przyznaniu wyposażenia nastąpionéj, wyposażenie to przejdzie na rzecz wylegitymowanych spadkobierców wyposażonéj. — Warszawa dnia 5 (17) Sierpnia 1555 r.— Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault* — Naczelnik kancelarji, *Szymanowski.*

— Z uwagi na małą już liczbę fantów z loterji odbytéj na korzyść domu przytułku sierot i ubogich starozakonnych pozostałych, uskuteczniane m będzie wydawanie tychże poczynając od d. 23 b. m. każdodziennie, wyjąwszy Niedziele, Soboty i wszelkie święta, od godziny 4 do 5 po południu.

— W dzienniku belgijskim *Independance*, czytaliśmy w tych dniach następującą wiadomość:

Oszczędna piekarnia w Gandawie, uorganizowana przez p. Colson, według systemu przyjętego w Bruxelli, rozpoczęła swoje istnienie przy najszczęśliwszych wróżbach. Przedaż jéj powiększa się codziennie o 300 do 400 bochenków. Pomocnicze tego rodzaju zakłady mają być utworzone w Namur, Liege, Verviers i Brugges, i dyrekcja towarzystwa bruxelskiego spodziewa się dojść pod opieką rządu francuskiego, do utworzenia takiegoż towarzystwa w Paryżu. Już p. Magne, minister skarbu, zażądał raportu w tym przedmiocie. Słowem piekarstwo oszczędne rozwinie się, jak mamy nadzieję, nader pomyślnie. Przedsiębierstwo to podpisało już kompromis z jednym armatorem w Amsterdamie, i z Anglji nawet otrzymano korzystne propozycje.

Przy Bożéj pomocy, dobrych chęciach mieszkańców tutejszych i należytem zrozumieniu korzyści jaką ta myśl ogółowi i indywiduom przynieść musi, kto wie, czy Warszawa nie wyprzedzi Paryża w zaprowadzeniu u siebie tego ważnego przedsiębierstwa. W zeszłym roku w 44 Nrze Przeglądu Roln., redakcja zamieściła wiadomość o pierwszem powzięciu u nas podobnéj myśli, dziś możemy dodać że projekt ten znacznie już postąpił. Bezimienna współka zawiązuje się przez akcje 15-rublowe, ustawa jéj otrzymała zatwierdzenie wysokiego Rządu, a na kapitałach przy tak niskich akcjach niezbędzie zapewnie. Już znaczna liczba rozmaitego stanu osób podpisała się na listach osób przystępujących do spółki; Redakcja Dziennika przyjęła z chęcią obowiązek przyjmowania w swoim kantorze podobnych podpisów.

— Wielokrotnie już pisma tutejsze wspominały o kalendarzu symboliczno-naukowym, ułożonym przez p. Ludwika Godlewskiego. Kalendarz ten nabyty przez tutejszego księgarza p. Frühling, odbija się w jednéj z znanych chromolitografji za granicą. Osoby które miały sposobność widzieć rysunek już na kamieniu, chwalą go bardzo.

✱ Otrzymaliśmy następny list bez podpisu daty, miejsca, skąd adresowany, ale że dotycze faktu przez nas naprzód ogłoszonego, faktu który za pośrednictwem Bibljoteki Warszawskiéj nabył większego rozgłosu i znaczenia, list ten drukujem jako sprostowanie. Pisze do nas następne słowa:

»Tłomaczem z języka łacińskiego na polski dzieła Kruzego: »Chronicon Nortmannorum,« jest pan Karol Popłoński, mimo więc że pan Włodzimierz Plater z Dąbrowicy Papłońskim go mienił, pomyłkę w imieniu na Nrze Dziennika 180 popełnioną, z przysłowia »litera nocet, litera docet,« prostować pośpieszam.«

— Instytut patentowany wód mineralnych sztucznych w ogrodzie pałacu Wgo Dückert, przy ogrodzie Krasińskich istniejący, ma zaszczyt zawiadomić WW. panów doktorów i prześwietną publiczność, iż abonament wód mineralnych w rzeczonym ogrodzie w roku bieżącym do połowy Września otwartym będzie. Osoby zatem które dotąd nie mogły odbyć kuracji wzmiankowanemi wodami, mają do tego wszelką sposobność. Wydanie wód rozpoczynać się będzie o godzinie 6éj i trwać do 10éj rano. — Zarządca instytutu, Teofil *Lesiński.*

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 44, wyzdrowiało 14, umarło 16, pozostaje chorych 185.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 16 Sierpnia. Pan Lowe, nowy członek gabinetu, współredaktor *Timesa*, w mowie do swoich wyborców zapowiedział bliskie rozwiązanie parlamentu. Środek ten dawno już byłby wprowadzony w wykonanie, gdyby nie usilne starania Izby w unikaniu podania lordowi Palmerston jakiegokolwiek pretextu do tego.

— Wczoraj w cyrkule Southwark miał miejsce meeting w interesie pokoju. Pan Passmore Edwards powiedział, że wojna jest mistyfikacją i zasadzką ze strony gabinetu; w końcu zgromadzenie przyjęło rezolucję oświadczającą, że wojna jest niesprawiedliwą i że potrzeba położyć jéj koniec.

W Birmingham odbył się meeting, na którym zgromadziło się 12,000 ludzi, i na którym potępiano wszystkich członków gabinetu za błędy i niedbalstwo w prowadzeniu wojny.

— *Morning Chronicle* donosi, że sir J. Baring ma przyjąć posadę w gabinecie lorda Palmerston.

(*Independance Belge*).

A F R Y K A.

— W Abisynji wybuchła rewolucja. Król Oubi który rozciągnął swoje panowanie nad wielu naczelnikami pokoleń w górach dotychczas niepodległych, został zwalony z tronu i zabity przez swego krewnego Cassa, który silną dłonią pochwycił ster rządu i utrzymał jedność królestwa. Dodają, że Cassa przybrał tytuł króla arcy-chrześcjańskiego i objawia zamiar odzyskania Sudanu, który niegdyś należał do państwa Abisynji. Jeśli to prawda, Egipt zostałby wkrótce zagrożony niebezpieczną wojną.

(*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 17 Sierpnia. Cesarz wyznaczył z pomiędzy składu swego dworu do pozostawania na służbie przy królowéj angielskiéj przez czas jéj pobytu, hrabiego Montebello, p. de Lagrange i pułkownika Fleury, tudzież dwie damy dworu Cesarzowéj panie de Sauley i de Labedoyère.

— Jenerał Canrobert miał wczoraj zrana posłuchanie w Tuilleries, a wieczór spędził w letniéj rezydencji cesarskiéj pod St. Cloud.

— Zaproszenia na bal w Wersalu bardzo są poszukiwane; skarżą się bardzo na małą ich ilość w świecie urzędowym i w otaczających go sferach.

— Wszędzie przygotowania do jutrzejszéj uroczystości. Liczba cudzoziemców przybyłych do Paryża jest niezmierna. Jeden balkon u fabrykanta zabawek dziecinnych został wynajęty za 2,000 fr., gabinet u jednego restauratora w antresoli za 600 fr. Arkady tryumfalne wznoszą się, dekoracje ustawiają, chorągwie wyrastają prawie z ziemi na całéj drodze. Cały bulwar

---

wiedziano mi że o tym czasie najłatwiéj pana redaktora głównego zastanę, z moim manuskryptem zawiązanym świeżo zakupioną wstążeczką, bo tamta już się zbrukała, dzwoniłem do drzwi w których na małéj biało lakierowanéj blaszce, wypisany był czarnemi literami ten czarodziejski dla każdego poczynającego literata napis: „Redakcja Bibljoteki Warszawskiéj.“

Porządnie ubrany służący, otworzył mi drzwi i na zapytanie czy pan redaktor jest w domu, odpowiedział mi że tak, prosząc zarazem żebym wymienił moje imie i nazwisko.

Uczyniłem to, dodając przytem że mnie interes literacki sprowadza.

Po chwili powrócił służący i otwierając mi drzwi do drugiego pokoju, powiedział mi: — Pan prosi.

Wszedłem.

Zastałem człowieka w średnim już wieku, siedzącego na fotelu przed stołem papierami zastawionym, Miał na sobie piękny jedwabny szlafrok w palmy, głowę mu zdobiła czapeczka starannie krzyżową robotą wyrobiona i zajęty był pisaniem.

Po chwili dokończywszy widać frazesu, położył pióro na stół, odwrócił się do mnie, uchylił trochę czapeczki i wskazawszy mi krzesło przy sobie, czekał w milczeniu aż mu objaśnię interes który mnie sprowadził.

— Ja tu przyszedłem, rzekłem jąkając się nieco bo mi ten pan w materjalnym szlafroku i z miną poważną a surową trochę imponował, ja tu przyszedłem żeby oddać panu poemacik który myślę w Bibljotece Warszawskiéj umieścić.

— To pan piszesz poemata, a wiele pan liczysz lat wieku?

— Piętnasty.

— No, no, wcześnie pan zaczynasz karjerę literacką, inni w tym wieku sami się uczą dopiero, a pan już chcesz uczyć drugich. — A jakiż to poemat niech mi go pan z łaski swojéj pokaże.

Rozwinąłem moje arcydzieło które dotąd starannie zakrywałem czapką i położyłem je na stół.

Pan redaktor uśmiechnął się widząc różową wstążeczkę, welinowy papier, i staranność kalligraficzną z jaką manuskrypt był przepisany.

— Trzy mogiły i upiór, rzekł spoglądając na tytuł i jeszcze więcéj się uśmiechając, napis zapowiadający, pan widać zapalony romantyk?

— O tak, panie, odpowiedziałem, nie chcę krępować natchnienia, więzami tych reguł które tylko je przytłumiają. Idę śladem tych wieszczów którzy nakształt błyszczących świateł w ostatnim dziesiątku lat przeszybowali przez naszą literaturę.

Był to frazes z góry już przygotowany, wyrecytowałem więc go jednym ciągiem, wielce zadowolony z siebie.

Ale snadź nie wielkie wrażenie zrobił na moim interlokutorze, bo zażywszy tabaki, rzekł mi nie wdając się daléj w żadne dyskusje literacie.

— Przyjmowanie artykułów do druku nie odemnie zależy. U nas co tydzień jest ogólna sesja członków. Moim obowiązkiem jest przedstawić na tę sesję artykuły które tam są czytane, a dopiero panowie członkowie decydują, czy mają być przyjęte czy odrzucone. Pan mi zechcesz swój poemat pozostawić, a ja go zaraz na przyszłą sesję poddam pod decyzję.

— A czy nie mógłbym sam przyjść go przeczytać, bo to kiedy sam autor czyta, lepiéj się jakoś wydaje.

— Zdaje mi się że to będzie niepodobnem, bo u nas są już członkowie osobno do czytania artykułów wyznaczeni.

— A kiedyż mam się zgłosić do pana?

— Niech pan będzie łaskaw przyjść za tydzień, to już będę mógł dać panu rezolucję. W każdym razie dziękujemy panu za łaskawą pamięć o naszem piśmie i jeżeli tylko będzie można, wydrukujemy poemat pański który nie wątpię że z talentem musi być napisany.

(Dalszy ciąg nastąpi)

przedstawia jakby scenę, na któréj przygotowuje się przedstawienie jakiejś czarodziejskiéj pantominy.

— Aresztowania nie ustają w departamencie niższéj Loary.

— Postanowienie rezolwujące ostatecznie interes powozów cesarskich, zostało już podpisane.

— Biskup z Nimes zmarł w sile wieku, w skutku raka, który od dwóch lat toczył jego wnętrzności, ale słodycz charakteru, a nawet wesołość biskupa do ostatka nie opuściły go. Śmierć tego prałata powszechnie jest opłakiwaną w jego dyecezji, gdzie przypominał tradycje patrjarchalne Fenelona i Cheverusa. Mianowanie jego następcy będzie trudną kwestją dla rządu.

— W dniu dzisiejszym ministrowie belgijscy pp. Dedeker spraw wewnętrznych i Mercier finansów, zwidzili wystawę przemysłu, jutro zwidzić mają wystawę sztuk pięknych. P. Ch. Broukere zawiadomił o tem artystów belgijskich znajdujących się w Paryżu, aby się w tym czasie udali do pałacu wystawy.

— Z powodu oczekiwanego jutro przybycia królowéj Wiktorji, *Patrie* przypomina o dawnym zakazie rzucania bukietów do powozu Jéj Kr. Mości, podawania próśb na drodze i przemawiania do monarchini, wyjąwszy za specjalnem pozwoleniem.

Petycje do królowéj angielskiéj powinny być składane w pałacu ambasady angielskiéj na przedmieściu św. Honorjusza.

— Cesarz dziś o godzinie 1éj w południe wyjechał z Paryża do Boulogne koleją żelazną wschodnią, a następnie północną. Towarzyszy Cesarzowi kilku oficerów jego dworu.

Królowa angielska przybędzie do Paryża w towarzystwie księcia Alberta, księcia Walji i najstarszéj księżniczki, tudzież kilku dam honorowych i kilku wysokich urzędników dworu. W Boulogne urządzono bardzo ozdobnie wielki wagon, w którym zastawione będzie śniadanie, aby nic nie opóźniło podróży królowéj Wiktorji. Podróż z Boulogne do Paryża ma trwać tylko pół czwartéj godziny.

— We wtorek 14 b. m. minister spraw wewnętrznych położył węgielny kamień domu przytułku dla robotników inwalidów w Vincennes.

— Przy illuminacji dnia 15 zdarzył się przypadek. Jedna piramida zapaliła firankę w oknie pałacu Reyniere, od tego zapaliła się szopa z sianem, która zupełnie spłonęła. Dalszemu szerzeniu się ognia pompierowie położyli tamę.

W teatrze przy bramie św. Marcina powstał także ogień, przez nieostrożność maszynisty, który zostawił palącą się fajkę w kieszeni swojéj sukni i tę powiesił na kołku. Kilku konewkami wody ugaszono ten pożar.

— Liczą, że od 48 godzin ludność Paryża powiększyła się o 200,000 dusz.

Paryż 18 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera postanowienie cesarskie mianujące jenerała Canrobert senatorem. *(Indcp. Belge).*

HISZPANJA.

Madryt 12 Sierpnia. Wczoraj groziło nam przesilenie ministerjalne, dziś jest ono usunięte. Nie wiemy jak dalece pewne są pogłoski które przypisywały panu Huelwes (ministrowi spraw wewnętrznych) i Fuentes (sprawiedliwości), zamiar usunięcia się z gabinetu, ale to nie ulega wątpliwości, że pan Bruil miał zamiar zrzec się swego wydziału i wyjechać do Saragossy, miejsca jego zwykłego pobytu. Był on niezmiernie zniechęcony nieustannemi atakami dzienników, które widocznie postanowiły obarczać zarzutami każdego kto stanie u steru, bo każdy pragnąłby być być ministrem. Wszakże nawet pan Madoz, człowiek wysokich zdolności i progresista, widocznie atakowany był przez dzienniki własnego swego stronnictwa i to z nadzwyczajną gwałtownością.

Drugim powodem zniechęcenia pana Bruil, jest niepowodzenie dobrowolnej pożyczki. Bezstronnie trzeba nam przyznać, że okoliczności nie są pomyślne. Cholera i nędza są to dwaj niespodziewani goście a co większa bardzo niewygodni, i to najbardziej zamyka sakiewki, których zapewnie sam duch stronniczy nie byłby zdołał zamknąć zupełnie.

Mówią także, że w samem łonie gabinetu miały miejsce niejakie nieporozumienia. Jeden z najważniejszych ministrów miał dać do zrozumienia swoim mniej doświadczonym kolegom, że czas już zrzec się złej administracji i że korzystając z bezkrólewia prawodawczego, należałoby się wziąć energicznie do ulepszenia i reform koniecznie potrzebnych.

Gdyby przesilenie wybuchło, trzebaby wszystko na nowo budować i zdaje nam się, że między wszystkiemi kandydatami do ministerstwa skarbu nie ma ani jednego któryby długo potrafił walczyć przeciw tak wielu trudnościom a szczególniej któryby potrafił podnieść kredyt Hiszpanji. Na szczęście wszystkie te chętki usunięcia się zostały zwalczone. Pan Bruil ustąpił prośbom księcia Witorji i pozostał przy swoim wydziale.

Inni ministrowie którzy chcieli pójść za jego przykładem, pojęli także jak niebezpiecznem w obecnych okolicznościach byłoby przesilenie gabinetowe i cofnęli swoje dymisje. Tylko pan Bruil na kilka dni wyjedzie z Madrytu za urlopem, dla wypoczęcia po życiu politycznem do którego nie był przyzwyczajony. We wtorek wyjedzie on do Saragossy, stamtąd, jeśli nic nie będzie wymagało jego powrotu do Madrytu, odprowadzi swoję żonę do Biarritz, a sam może się uda do Paryża, dla układania się osobiście z głównemi bankierami, względem sposobów podniesienia kredytu hiszpańskiego. Ale przyjaciele pana Bruil obawiają się, że on niekorzystne da wyobrażenie o ludziach politycznych Hiszpanji i woleliby żeby nie jechał do Paryża.

— Rada ministrów zatwierdziła wczoraj wypracowanie ministra robót publicznych pana Alonzo Martinez o regulaminie pracy. Nie wiemy czy ten projekt da skuteczne rezultaty i zdoła zapobiedz w przyszłości wszelkim zajściom między fabrykantami i robotnikami.

— Jeden z braci Hieros, młodszy, przybył w tym tygodniu do jenerał-kapitana w Burgos poddając się rządowi. Ponieważ krok ten zupełnie dobrowolnie został przez niego uczyniony, niewątpliwie przeto zjedna mu zupełną łaskę.

Doniesiono dziś, że dowódca karlistoski Borges, poległ w spotkaniu z wojskiem Królowej. Ta wieść jest fałszywa, depesze rządowe nic o tem nie donoszą. *(Independance Belge).*

INDJE.

— Paropływ *La Plata* przywiózł do Southampton pocztę z Indji wschodnich.

Kongres w Chili pod dniem 30 czerwca zajmował się ważnemi środkami, między innemi założeniem banku depozytowego w Valparaiso i zbudowaniem kolei żelaznej z Saint-Jago do Turla.

Wiadomości otrzymane przez pocztę z Indji, donoszą, że w dniu 4 lipca stan zdrowia lorda Dalhousie znacznie się polepszył. Jenerał-gubernator zamierza powrócić z Ootasamund do Kalkuty w początku listopada, dla udania się następnie do Anglji, po zainstalowaniu jego następcy lorda Canning.

Zaprzeczają pogłosce jakoby miała się tworzyć w Kairo armja rezerwowa dla Krymu.

— Świetna ambasada złożona z majora Phecyre, kapitana Renna, porucznika Heatsote, któremu polecono rozpoznanie brzegów Irawaddy, majora Allan, jako komisarza wojskowego, doktora Foregth, jako jeografa, pana Aldhon geologa i pana Grest rysownika, miała wyjechać do Awy, dla złożenia tamtejszemu Królowi wspaniałych podarunków i rozpoznania sytuacji kraju. *(Independance Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 26 Lipca. Komunikacja między Karsem i Erzerum zdaje się być zupełnie przeciętą przez Rossjan, przynajmniéj zupełnie nie otrzymujemy od niejakiego czasu żadnych wiadomości o położeniu armji tureckiéj w Anatolji.

— Czytamy w *Oest. Ztg.*:

Wskazówki względem sposobu w jaki wojna będzie daléj prowadzona, coraz są liczniejsze. W tym względzie mniéj należy przywiązywać ważności do dzienników angielskich, które raz okazują się zwątpiałemi, drugi raz znowu marzą o zwycięstwach i podbojach niepodobnych do prawdy. To co daje się słyszyć we Francji, ma daleko więcéj wartości, ponieważ tam nie wolno pisać tylko o tem, co może spodziewać się wyższego zatwierdzenia, i ponieważ ściśle biorąc, Francja właściwie prowadzi wojnę, bo jéj armja przeważa liczbą i siłą.

Dzienniki wpółurzędowe paryskie zdaje się że się porozumiały między sobą, aby zdobycie Sebastopola w całości, przedstawić jako rzecz niezupełnie wprawdzie niepodobną, ale wymagającą nieskończenie wiele czasu. Dla tego to Francuzi przedsiębiorą czynne środki w Warnie na przyjęcie tam wielkich mass wojska, dla tego odsyłają Turków i zakładają nowe obozy.

Żeby myślano o dywersji nad Dunajem, jak to z różnych stron mówiono, to jest rzecz niepodobna do przypuszczenia. Prosta demonstracja przedsięwzięta z niewielkiemi siłami, nie miałaby żadnego celu, bo nie ulżyłaby armji krymskiéj, która sama potrzebuje posiłków dla przedsięwzięcia ważniejszych operacji, ponieważ Rossja ma dostateczną ilość wojska aby stawić czoło z obu stron.

Nie można także myślić o wymierzeniu głównego ciosu przeciw Bessarabji, ponieważ sprzymierzeni nie są z tyłu zabespieczeni i nie mają żadnego celu przed oczami. Kampańja w téj stronie nie ma dla sprzymierzonych żadnego przedmiotu, ponieważ oni za słabi są aby mogli się awanturować bardzo naprzód, a wszelkie cofanie się byłoby niezmiernie niebespieczne, skoroby trzeba zrzec się pomocy floty.

Wszystko zatem co zdaje się wykazywać ze środków przedsiębranych w Warnie, jest to, że gdyby nawet odniesiono zwycięstwo pod Sebastopolem, wypadnie zaprzestać oblężenia i wycofać armję, zająwszy stale tylko Kamiesz, punkt który został silnie ufortyfikowany, dla dominowania nad morzem Czarnem, bez potrzeby rozwijania wielkiéj siły i dla zmuszenia tym sposobem Rossji do pokoju, w sposobie najmniéj kosztownym, przez ciągłe trzymanie jéj w blokadzie.

W ten sposób uczynionoby zadość honorowi i zyskanoby możność podawania najkorzystniejszych warunków, bo blokada jest środkiem powolnym, musi trwać długo, ale nakłada ciężkie ofiary na tych których dotyka. Jeśli tak będzie istotnie, a wszystkie powolne operacje jakie obecnie przedsiębierze armja oblegająca dla uzyskania jak największego bespieczeństwa, upoważniają nas do tego przypuszczenia, w takim razie pośrednictwo odzyska swoją władzę prędzéj niżby się zdawało obecnie i niewiele już słyszyć będziemy o wielkich bitwach.

— Czytamy w *Independance Belge*:

Piszą nam z pod Sebastopola 2 sierpnia.

Strzelcy rossyjscy są najzręczniejsi ze wszystkich jakich widziałem i nic nie ukaże się nad przykopami, żeby zaraz nie sypnął się grad ich kul. Niedawno doktór ze statku *Carlo Alberto* z trudnością otrzymał pozwolenie zwidzenia przykopów, ale zamiast naśladować ludzi ze straży i nie pokazywać się z nad przykopu, podniósł on nieco za wysoko głowę i natychmiast kula strzaskała mu czoło i powaliła go na miejscu trupem.

Jeden młody turysta angielski, któremu udało się dostać aż do trzeciéj paraleli, nie poprzestał na tem i znajdując się blisko pułkownika Dixon, będącego wówczas na straży, nalegał, aby mu wolno było dojść aż do ostatnich przykopów. Pułkownik powiedział mu, że powinien uważać się za szczęśliwego że doszedł tak daleko, że nie potrzebuje posuwać się daléj i że narażałby się bezpotrzebnie. Nic to nie pomogło, bo gdy pułkownik Dixon został zluzowany, młody turysta tak usilnie napierał się jego następcy, że czyniąc zadość tak gorącemu życzeniu, poprowadzono go do ostatnich transzy pod strażą sierżanta, który się tam udawał po służbie. Tam żołnierze radzili mu aby się nie pokazywał i aby nie kusił strzelców rossyjskich, którzy niezmiernie są celni.

Opowiadania o trafności ich strzałów rozdrażniły jeszcze bardziéj ciekawość anglika, który wziął kapelusz i trzymając go na ręku posuwał go powoli wzdłuż parapetu. Nieprzyjaciel nie poruszał się; anglik więc powtórzył próbę i kula przeszyła mu kapelusz i strzaskała trzy palce ręki która go trzymała. Nierostropny młodzieniec zaniesiony do ambulansu, nie przeżył swojéj rany. Nakoniec jeden podoficer francuski niedawno przybyły, został posłany na straż w przykopach; pomimo ostrzeżeń kolegów, podniósł głowę nad parapet i natychmiast otrzymał śmiertelny strzał.

Mógłbym daleko więcej przytoczyć tych przykładów dowodzących jak bardzo zręczni są strzelcy rossyjscy, zresztą te wszystkie wypadki spowodowały podwojenie surowości zakazu zwidzenia transzy i szczególnie u Anglików, tak trudno jest teraz dostać się tam, jak do królowej Wiktorji, kiedy w jej apartamentach odbywa się posiedzenie rady ministrów.

W tej chwili szkorbut zastąpił cholerę w armji francuskiej, dysenterja panuje u Anglików, a Piemontczycy najbardziej cierpią na miejscową gorączkę, ale w najgorszym dniu śmiertelność najwyżej dochodzi do 1 na 100, mimo to chorych jest bardzo wiele i wysyłają ich jak można najprędzej do Konstantynopola.

Fortyfikacje w Kamiesz są już prawie ukończone; jenerał Pellisier zwidza je bardzo często i przyspiesza ich budowę. Będą one bardzo silne i zabezpieczą Kamiesz najzupełniej przeciw zamachom nieprzyjaciela. *(Jour. de St. Pet.)*

Konstantynopol 30 Lipca. Jego W. Sułtan darował Omerowi-paszy trzy bogate posiadłości w Rumelji i Anatolji. Mówią, że jeneralissymus nie powróci do Krymu tylko obejmie dowództwo nad dwiema armjami w Azji mniejszej.

Minister spraw zagranicznych Fuad-Efendi, miał długą konferencję w Terapji z panem Thouvenel.

Mehmed-Kepresli-pasza, dawny wielki wezyr, został mianowany prezesem rady Tanzymatu. Izmaił i Said-pasza, zostali mianowani członkami tejże rady.

Pan Benedetti powrócił z wycieczki do Krymu. Cholera zmniejsza się w Adrjanopolu.

Wiadomości z Krymu są z 28 lipca. Wielkie burze, deszcze i duszące upały, powiększają liczbę przypad-

ków słabości.—Roboty oblężnicze postępują z wielką energją, co noc z obu stron baterje sypią żywy ogień. (*Journal de St. Petersbourg*).

W Ł O C H Y.

Genua 14 Sierpnia. Liczba zapadających na cholerę powiększa się tu z każdym dniem, ale dotąd nie na wielką skalę. Zaraza ta okropnie pustoszy Toskanję i Legacje. Między ofiarami tej plagi we Florencji wymieniają księżnę Poniatowską.

Za przykładem rządu neapolitańskiego, kardynał Antonelli wprowadził w kodexie karnym rzymskim bastonadę, jako karę za kradzież w kościołach, miejscach zgromadzeń publicznych i widowisk, w ilości od 15 do 30 kijów.

Ponieważ śmiertelność w więzieniach w Wielkiem Księstwie Toskanji niezmiernie się powiększyła, przeto rząd kazał wypuścić na wolność wszystkich lżejszych przestępców. (*Ind. Belge*).

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

To jego szlachetne upodobanie, a przy niém urojony pomysł o skierowaniu czarów na użytek ludzki, wzięły podnietę z główněj w nim a znanéj już słabości, o któréj żona przed szambelanem nadmieniła. Otoczony w okolicy po większéj części nie zasługą przodków, lecz darem losu wzniesionemi domami, podniósł się w pychę z genealogicznego drzewa antenatów swoich. Długo z tym blaskiem, na wsi ukrytym, biedził się, a ostatnie odbywszy urzędowanie, marzył o stopniu odpowiednim swemu imieniowi. Ponieważ nie jeden z dawniejszych przodków jego był kasztelanem, był i wojewodą, zdało się że słusznie mu należy krzesło senatorskie. Poczciwy plenipotent, przypuszczony do tych tajemnych urojeń, objawił mu szczerze nie zwalczone w tém trudności; a marzenie ukryte przed ludźmi, znikło jak sen łudzący. Wówczas to aby przodkować w czémkolwiek, obrał sobie spokojny stan agronoma *par excellence*; a dla większego po świecie rozgłosu, kiedyś podać ma myśl do nowego systemu wychowania, przez działające na organa fizyczne zioła, wiadome gminnym znachorom.

Co do gospodarstwa, istotnie czytuje pamiętniki rolniczo-technologiczne, kalendarze Warszawskie, Izys, i dawne Zamojskie z roku 1803 pamiętniki ekonomiczne. Nadto zaś, wynalazł po między książkami po ojcu pozostałemi, ustawy powszechne dla rządu księżnéj Jabłonowskiéj, wojewodziny Bracławskiéj, w kilku tomikach 1787 roku drukowane. Z takim to zasobem wiadomości, wzniósł się szybko o dwakroć wyżéj nad sąsiadów, przez zmniejszenie o połowę objętości snopów. Włościanie za to, ojcem go nazywają, widząc w tym dowód nie zaprzeczonéj ulgi w dziennéj robociznie. Za pośpiech zaś całemi semjami aby zbiory małéj więzi, nie zazimowały na polu, począł od trzech lat wzywać ich na bal wiejski po zupełnie ukończonych żniwach. Ważna to dla nich uroczystość, na którą marszałek i okolicznych sprasza obywateli. Muzyka wiejska potrójna, dla każdéj z trzech gromad osobna, brzmi po kląbach na dziedzińcu, a druga w pałacu. Gdy niekiedy panowie na galerji z fajkami przy kielichach, niedowierzać zdają się tak nadzwyczajnym zbiorom marszałka, wzywany bywa który bądź z łanowych, aby poświadczył o ilości kóp zwiezionego zboża. Bal taki, w dniu zwykle niedzielnym, przeciągał się z przyzwoitą dla włościan ucztą, do późnéj w noc pory. Oto dziś właśnie, na ową biesiadę, spodziewani są goście.

Rano, wbiega do pokoju matki wesoła Marjanna i zapytuje:

— Co ja dziś wezmę mamo?

— Biały batyst luba moja. Czystość jak w twojéj duszy, najwłaściwsze tobie ubranie.

— Może gość nie będzie, tylko jak to niegdyś, sami żeńcy?

— O! spodziewamy się ich dosyć, nawet i z dalszych. Bóg dał niezły urodzaj, to z ludźmi dobremi ubawimy się. Będą i żeńcy jak w roku przeszłym, ze swoją muzyką. A nasze Czochy, już po śniadaniu.

— Może pasek błękitny od wujaszka?

— Weźmiesz go, weźmiesz dziecię moje.

— Może kolorowe trzewiczki?

— A! białe, białe, jak zwykle do tańca.

— A te kólce mamo.....

— O! ty strojnisiu! Słuchaj aniołku: tobie brylanty jeszcze nie przystoją. Za lat sześć, siedm, to co innego. Kupiono je dla ciebie; bo się zdarzyły; ale nosić je tobie nie wypada jeszcze. Na wszystko właściwy jest czas moja Maniu. Bierzmy wzór z saméj natury. Pamiętasz pierwsze dni roscieplonéj wiosny: gdzie niegdzie w ogrodzie na trawnika, jakiś skromny kwiatuszek, a potém, wolnemi stopniami.:...

— Mamo! a ta rosa co to z rana na kwiatku tak pięknie słońcem błyszczało!

— Oj ty figlarko! Nie zapomniałaś o tém. Było to nazajutrz po kupnie kolców. Ty w ogrodzie nie chciałaś zrywać tego kwiatka, że mu tak pięknie z kilku kroplami rosy. Powiedziałem wówczas żartując, że kiedyś owe kupne brylanty będą tak błyszczyć na tobie. Ależ to *kiedyś*, jeszcze jest dalekie. Cztery miesiące, nie wielką w tobie sprawiły różnicę. Skończyłaś dopiero lat 12, i to nie dawno.

Westchnęła Marynia. — Szczęśliwsze kwiatki!

— Że je lada kto zrywa? i że potém więdną w dniu jednym?

— Prawda, prawda mamo! Ale jam sobie pomyślała, że to tak długo czekać! A kwiatuszek zaledwo się rozwinie, już go rosa stroi. Ja mamo bardzo lubię brylanty! Jeżeli to ludziom nie podoba się, to niech mama ubierze mię w te kolce, kiedy nikogo nie ma. Noszę te małe złote kolczyczki przy samych uszach, że zaledwie dojrzę ich w zwierciadle.

— Słuchajno dziecię moje: ty rozsądna dziewczyna, ty mię zrozumiesz. Oto w codziennem utrzymaniu życia, najzdrowsze są proste pokarmy. Wykwintne, z mocnemi sosami owe cukrowe i migdałowe ciasteczka, waniliją zaprawne, co nam podają w czasie balów, kiedy niekiedy tylko jemy. Kto ich codziennie używa, musi na zdrowiu szkodować. Ty pojmujesz to, Otóż i brylanty mają to do siebie. Gdybyś je nie przy obcych nawet, ale zamknięta z guwernantką w swoim pokoju, codziennie nosiła, ileżby one szkody naniosły twojéj czystéj anielskiéj duszy!

— Duszy! O! nie mamo. Mnie się zdaje, że jeszczebym serdeczniéj modliła się tak pięknie ubrana.

— Wierzę temu, dziękowałabyś Bogu za brylanty, które nie każda panienka mieć może. Z początku, może roiłoby się po głowie, że Bóg z upodobania w tobie, obdarzył cię tą szczególniejszą ozdobą; i stąd modlitwa byłaby może serdeczną wdzięcznością; a potém oswojona z tym blaskiem, uważałabyś go za twój własny, to jest: zdałoby się tobie, że ty wyższą jesteś istotą nad pospolite stworzenie, i że dla tego Bóg raczył zastosować tę błyskotkę do twojéj jakoby wartości. A stąd dziecię moje zgubna pycha..... i uszczypnęła ją matka w bladą twarzyczkę.

— Mamo! a te sukienki co ja codzień noszę, czemuż mię nie psują? Ja widzę że wiejskie dziewczęta nie mają takich, a jednak nie pysznię się, tylko czasem wstyd przy nich gdy w ogrodzie pielą, że ja tak ubrana, i nic nie robię, a te boso pracują w jednych tylko spódniczkach; i kiedy ta myśl przyjdzie, to ich serdeczniéj całuję, bo żal mię bierze. A gdyby mię tak ubierano jak wiejskie, to, zdaje się, mniejbym kochała.

— O! niech że cię uściskam lube dziecię! Ty pomnisz co nie raz mawiałam, że nam kochać należy ten lud pracowity, co za kawałek udzielonego im gruntu, poczciwym trudem swoim, siebie i nas żywi. Ale co do ubioru wiejskiego, w tém rzecz jest inna..... Marszałkowa w miłym kłopocie, poczuła nad sobą tryumf córki, która objawia i rozum i serce. Po ucałowaniach jeszcze powtórzonych, rzecze jéj: — Widzisz moja Maniu, że wiejska dziewczyna, jeśli ma jakieś tam szklane paciorki i czerwoną wstążkę, a na wielkie święto żółte buciki, to już bardzo jest wystrojona; a gdyby nawet rodzice jéj, byli tak bogaci w kapitalik, aby mogli sprawić sukienkę podobną do twojéj; to sam u nich zwyczaj, stalszy niż nasza moda, nie dozwoli im odróżniać się strojem od innych. Pomiędzy niemi są takie; którym nie wystarcza na liche paciorki; a z najbogatszych, żadna ani pomyśli o brylantach; ty dobrze wiesz o tém. Dla tego wcale nie lękam się pychy względem wiejskich dziewcząt. Ale ot naprzykład, córki pani sędziny, nie mają brylantów. Są to bardzo dobre panienki, miłe, przyzwoite; a któż zgadnie? może byś przy nich.....

— Mamo! ja przy nich, nigdy ani wspomnę o tych pięknych rzeczach, i cichutko w sobie pożałuję ich tylko że nie mają takich kolców.

— Poczekaj! Za to że kochasz wiejskie dziewczęta, co pewnie Bogu się podoba, może tobie choć cokolwiek dogodzę. Te brylanty, są twoje, nikt ich sobie przywłaszczyć nie może. Otóż oddam je do waszéj szafki, pod klucz guwenantki, z tém aby codziennie stawiała pudełeczko z niemi otwarte, na stoliku, przeciw słońcu, i aby ci dozwoliła dzień w dzień do syta napatrzyć się na nie. Zobaczymy jak długo zachwycenie twoje potrwa. A na dzisiejszą fetę, oto ci uplatam wieniec z różyczek, prawda, że prześliczny? On przy twoich lnianych włosach, w pukle na szyję spuszczonych, więcéj zdobić cię będzie, niż najświetniejsze brylanty.

Dziewczę ucałowało matkę, i rade odbiega do guwernantki, aby zabrała jéj kólce.

Tymczasem ruch wielki we dworze pana marszałka. Dopieka się wół cały i barany dla gromady. W magazynie wódkę odmierzają. Na dziedzińcu czeladź stawia i jeszcze znosi stoły, zydle stołki. Wieśniacy, już po służbie Bożéj, gospodarze, baby, dziewki i parobcy, stroją się po chatach jak na uroczystość. Skoro druga po południu uderzy, bal ma się rozpocząć. Z altanki ogrodowéj, już roschodzi się echo wesołéj a harmonijnéj muzyki czeskiéj, po któréj młodzież pańska ma hasać.

Zjazd obywateli był większy niż się spodziewano. Są też i najbliżsi sąsiedzi, państwo Radnowicze z córkami. Syna ich tylko Wacława nie było. Jedynak, odesłany na nauki do Berlina. Ojciec jego, lubo we wszystkiém oszczędny, pojmował przecież uznaną przez ludzi wartość wyższego ukształcenia umysłu i zaletę jakiéj bądź umiejętności dokładnéj. Zamierzył był sposobić go na doktora medycyny, a to dla tego, że widział jak temi czasy, niektórzy w tém powołaniu, wzrastali w byt obywatelski, w dobre stosunki i w powszechne u ludzi poważanie. Ale na próżno przekładał żonie, jak miło będzie ich synowi wspomnić na starość, że samemu sobie, bez udziału ze strony rodziców, mógłby podziękować za niezależność losu; jak kiedyś, za ulgę rozniesioną cierpiącéj ludzkości gdy zasłużone zbiory otoczą go, będzie umiał oceniać ten ojczysty udział. Wszystko wprawdzie pięknem uznawała żona; ale w cichym szepcie, powiodło się jéj przezornéj uwadze w tych słowach:

— Och! nie każdemu to godzi się ubiegać o takie na starość wspomnienia! Mamy już ich dosyć i dla wnuków po ś. p. ojcu twoim. Czy chcesz aby syn twój zeszedł dobrowolnie z drogi wyższości, na jaką ciebie Bóg raczył podnieść? Któryż to z możnych obywateli oddaje syna do szkoły lekarskiéj? Ubodła go ta prawda; poddał się, jak we wszystkiém wpływom żony, i siedmastoletni wówczas pan Wacław, po skończonych naukach w gimnazjum, już jako panicz dostatni miał jeszcze pracować, ale nie na przyszłe mienie. Wysłał go ojciec za granicę w towarzystwie dodanego mu ze szkół krajowych dozorcy, który skończył był nauki w Dorpacie. Wzdychał często na znaczne koszta; a znając wartość pieniędzy u świata, ilekroć razy posyłał je przez pocztę synowi, za pośrednictwem bankiera, o każdéj ekspedycji, całe niechybnie sąsiedstwo z ciężkiém westchnieniem zawiadomił. Dla świata, myślał sobie, aby przecież mówiono żem nie skąpił na wychowanie, ten ekspens ponoszę; niech że ludzie wiedzą co dla nich robię. Jakoż i tu przy obiedzie wspomniał nawiasem o wczorajszéj korrespondencji z posyłką do Berlina. Młodzież znająca ten jego zwyczaj, żartowała sobie po cichu; ale nikt tu nikomu nie chybił.

Po czarnéj kawie.—Przepraszam, — ozwał się gospodarz:—muszę tak drogie dla mnie, tak dostojne towarzystwo na chwilę opuścić. Wypada bowiem powitać moich poczciwych włościan i podziękować im za żniwa i za skończoną wczoraj wozowicę.

— Czy pozwolisz panie marszałku, — przemówił prezes,— abyśmy wszyscy byli uczestnikami tych powitań?

— I owszem, bardzo proszę! Ale tam zajść ma różnica pomiędzy nami. Ja za zdrowie trzech gromad, wypiję trzy kieliszki wódki, bo gospodarzowi to pić należy, czém gościa przyjmuje, a panowie raczą ten toast winem spełnić.

— O! wcale nie! — kilkunastu gwarnie ozwało się. — Alboż to nie bywało w rozmaitych przygodach życia,—przemówił wąsaty, dzielny a potężnéj siły pan Józefat, — żeśmy wypijali nawet po szklance wódki, bez uwagi na to czy przed obiadem, czy po nim? Pamiętasz Michasiu?—wskazał uśmiechem kolegę—skoro pragnienie dokuczy, a wody nie ma, to co jest pod ręką, byle się zakropić. — Uśmiechem odpowiedział mu dawny towarzysz przygód, bo też przypomniało się zamoroczenie głowy w ważnem stanowisku.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Pafnucy i Narcyz. Dwudziestoletni opiekun.*

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 11 [23] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.